

Tygodnik,

6 Czerwca —— 23. —— 1818

ARTHUR i MINWANA.

DUMA.

W niebios błękicie Księżyc srebrno-włosy,
Już swe bladawe rozrzucał promienia,
Ustały fletów pasterskich odgłosy,
Ustały ptaszęt ujmujące pienia,
  Cały ród ludzki w głuchym śnie spoczywał,
  Wiatr tylko szumiąc milczenie przerywał.

Tam kędy Lona nurt spokojny toczy,
Arthúr w czarniawym pancerzu odziany,
Wsparty na mieczu, z spuszczonemi oczy,
Stał niewzruszony pod oknem Minwany,
A idąc walczyć pod sztandar krzyżowy,
Lubą kochankę temi żegnał słowy.

* * *

„Najświętszej wiary idę bronić sprawę,
Jeśli zwyciężę wrogi połączone,
U nóg twych złożę wawrzyny i sławę,
Nim jednak ducha mojego wyzionę,
To mi jedyną pociechą się stanie,
Żem aż do zgonu był wiernym Minwanie."

* * *

„Przyjmij tę szarfę w tej ostatniej dobie,"
Odpowie ona — „niechaj twą pierś kryje,
Lecz pomnij na to, jeśli legniesz w grobie,
Minwana zgonu twego nie przeżyje."
Arthúr jéj szarfę bierze, łzami zlewa,
I na żelazną swą zbroję przywdziewa.

* * *

Na widok lubej mdleje w nim odwaga,
Z żalem opuszcza przyjemne ustronie,
Lecz głos honoru miłość w nim przemaga,
I idzie walczyć w Religji obronie;
Idzie, zwycięża dumne Muzułmany,
I wpośród bojów wzdycha do Minwany.

W dalekim wschodzie po zbyt długim boju,
Już ukończywszy z chwałą wojnę krwawą,
Pragnąc używać słodyczy pokoju,
Rycerze mężni i okryci sławą,
Wracali razem do ojczystej ziemi,
Lecz mężny Arthúr nie powracał z niemi

* * *

Rok właśnie mijał kiedy w nocnej dobie,
Minwana swego kochanka żegnała,
Siedząc pod drzewem w ponurej żałobie,
O jego losie niestety! dumała.
Wsparta na głazie i z głową spuszczoną,
Rzewnemi łzami zlewała swe łono.

* * *

Wtym słyszy szelest, zrywa się i wstaje,
Zrywa się, patrzy, rycerz przy niej stoi,
W czarnym szyszaku, i czarnej był zbroi,
Krwią zlaną szarfę Minwanie oddaje.
»Utul łzy (rzecze) ten co z męstwa słynął,
»Zginął nieszczęsny, ale walcząc zginął."

* * *

„Zginął! mój Arthúr." krzyknie nieszczęśliwa
Gaśnie duch w piersiach, biegnie do rycerza,
Miecz silną dłonią z ręki mu wyrywa,
Z wściekłą rospaczą w pierś swoją uderza,
A we krwi swojej potokach zbroczona,
Chwieje się, pada, blednieje, i kona.

Leon Potocki.

MODY PARYSKIE.

Krepa zawsze jest najwięcej używaną, biała, różowa, i cytrynowa, pospolicie bierze się teraz na kapelusze. — Do białych prawie każdej przypinają garnirowanie lila. — Pewny kwiatek koloru lilowego podobny częścią róży częścią tulipanowi mało napełniony, wszedł bardzo w modę. Brzegi kapeluszów ubierają nadmarszczoną wstążką lub garnirują blondyną nad túlem w fałdeczki ułożonym, albo rulkami z gazy, túlu, lub wstążek.

Na białych słomkowych kapeluszach dają draperją z krepy lila. Bawełniane droższe są niż były początkowie, kwiatek tylko i wstążka do zawiązania jest całą ich ozdobą. Jak w roku zeszłym tak i teraz przecinają niektóre rąda dla przeciągnienia wstążki formującej małe pufy. —

Miejska Róża.

Bajka.

zez Antoniego Goreckiego.

Raz miejska róża rumiana,
Z wielką biedą wychowana,

Jak tylko pączki puściła
Zaraz sobie uroiła,
Że do niéj z nieba w zaloty,
Na skrzydełkach brylantowych,
Ma przylecić motyl złoty,
A więc rzekła do krajowych:
»Precz z tąd zgrajo naprzykrzona,
»Nie dla was jestem stworzona."

»Bądźże nam zdrową,
Przyszła królowo."
Wszystkie motylki jej rzekły,
I z wielkim śmiechem uciekły.

Skromnym fijałkom teraz na wsi służą,
A wiecie co się stało z piękną różą,
Oto od ranka do ranka,
Czekała z nieba kochanka,
A tym czasem pączki bladły,
Zwiędły, wyżułkły, opadły,
Listki pozrywał wiatr srogi,
Zostały cienie i głogi.
Już ją mijają i żuki.

Ale wy piękności młode,
Nie będzie wam to na szkodę
Odwiedzić ją dla nauki.

Mysz Miejska i Szczur Wiejski.

Bajka.

tłómaczenie z Lafontena.

przez Antoniego Goreckiego.

Raž nieboraka,
Szczura wieśniaka,
Mysz miejska wykwintnej gębki,
Zaprosiła na gołąbki.
Prosi, odmówić niegrzecznie,
Więc musiał przybyć koniecznie.

Znajduje salę wspaniałą,
Gdzie na tureckim dywanie,
Gotowe danie
Gościa czekało.

Więc nie tracąc próżno chwili,
Do bankietu przystąpili.
Lecz kiedy właśnie,
Najlepszy kęs zajadali,
Nagle ktoś w sali,
Drzwiami zatrzaśnie.
Szczur pełen trwogi,
Dalejże w nogi.

Myszka od śmiechu wstrzymać się nie zdoła,
Wyszczerzając ząbki,
»A ty prostaku,
»Wstydź się wieśniaku,
»To często takie zdarzenie,
»Pójdź skończym nasze gołąbki,"
A szczur jej na to: »kłaniam uniżenie,
»Co mnie po takiej roskoszy,
»Gdy ją trzaśnienie drzwi płoszy.
»Ja sobie na wsi jak gdzie w dziurę wlizę,
»A mam chleb boży, to spokojnie gryzę."

UCINKI.

Do Korduli.

Pismo święte nam dowodzi,
Ze nic dobrego skąpstwo nie urodzi,
Więc się domyślam piękna kordulo,
Ze musiał skąpcem być twój tatulo.

Nagrobek Skąpcowi

Przechodniu co idziesz tędy
Przeczytaj: Józef leży pod tym głazem,
Który z schodzącym rokiem, z świata z szedł razem
Zeby na nowy niedać kolędy.

Antykwarjusz.

Jak śmieszne Bogumiła szaleństwo porywa,
Wyszukuje on wszędzie starzyznę spleśnioną.
A mógł by mieć najłatwiéj na czém mu dziś zbywa,
Gdyby się tylko z swoją pogodzić chciał żoną.

Przekonanie.

Ze Paweł głupi Piotr nas przekonać się stara,
W najdowodniejszym sposobie,
A niepamięta na to, że nam nasza wiara
Zakazuje zle mówić o podobnym sobie.

Do * * *

Przysyłasz mi na papierze,
Uścisk który mię nie wzrusza.
Na taki dar wyznam szczerze,
Jak lód zimna moja dusza.

Jest on nazbyt wyszukany,
Smiem nawet mówić dziwaczny,
Ten tylko owoc jest smaczny,
Co prosto z drzewa zerwany.

A. Plichta.

JARMARK,

Najpożyteczniejszych ustanowień, najzbawieniejszych celów, w skutkach się już objawiających, które nas dziś uszczęśliwiają, gdy śledzić chcemy początek zawsze do jednego źródła zwrócić się potrzeba; zwrócić się potrzeba do Tego, co w wspaniałości nieograniczonej, chce gdyśmy wiele Jemu winni, abyśmy byli winni wszystko. W tak krótkiej Epoce, co ledwo pary lat zasięga, w nowy niejako zakres przeniesieni się widziemy; konieczność zapomnień co raz bardziej się wznosi między przeszłością a nami, bo gdzie bądź zwrócięmy oczy, cokolwiek nas unosi, co korzyść lub świetność przyniosło, lub przynieść zaręcza, wszystkiego nie udoskonalenie lecz utworzenie od tej Epoki liczyć zaczynamy.

Jakby siłą nad ludzką zmieniona stolica, lubo wiekami zaniedbania skażona, dziś nową i ze rdzy czasu otartą zajaśniała wspaniałością.

Z tysiąca innych przedmiotów, spojrzyjmy na ten co teraz wszystkich zajmował, spojrzyjmy na Jarmark który nie dawno ukończony, w świeżej tkwi dotąd pamięci.

Marywil jest miejscem tego nowego u nas zjawiska. Gmach ten od Marji Kazimiry Królowej założony, nosi od frontu niezapomnianą oznakę czasu w którym był stawiany, nosi tarcz nieśmiertelną Jana *III.* Z Klasztoru Panien Kanoniczek na skład Jar-

marczny zamieniony, od sąsiedztwa brudnych budek uwolniony, odświeżony, stał się jedną z najpierwszych ozdób miasta.

Handel, mimo odmiennych czasem teoretycznych zasad, z doświadczenia się pokazał do zbogacenia Narodów najpewniejszym, najprędszym środkiem. Narody zamianą płodów się trudniące, już na wysokim stanęły stopniu, kiedy byt dobry zajmujących się wydobywaniem surowych płodów, jeszcze był w kolebce. Handel godzien znamienitej Rządu uwagi, lecz bardziej wewnętrzny niż zewnętrzny. Drugi w porównaniu z pierwszym jest bardzo drobną odnogą. Pierwszy dostarcza nam nie odbitych potrzeb do życia, drugi prawie tylko rzeczy zbytkowych. Przecież ułatwienie jego, co teraz mądra Rządu wola przez Jarmark wykonała, daleko jest korzystniejszem od szczepienia tam gałązek przemysłu, gdzie się przyjąć niechcą, gdzie dla korzyści jednego, tysiąc podwójną opłaca wartość, a przez Pożyczki i Premja skarbowe Fabrykantom zaliczone i ci się pośrednio składają na taki produkt, którzy o nim w życiu słyszeć nie będą

Jarmark Warszawski odpowiedział nadziejom jakie o nim można było utworzyć, lecz nie oczekiwaniu tych co już z niego, Lipskiemu bliski upadek wróżyli. Naprawione drogi, które wewnętrzną komunikacją znacznie ułatwiły, w krótce dalej rozciągnione, i dla zagranicznych kupców stawszy się użytecznemi, do liczniejszego zachęcą ich zjazdu.

Trzy tygodnie na Jarmark przeznaczone Handlujący trzema technicznemi oznaczyli wyrazami. Pierwszy jest tygodniem oglądania, drugi targowania, 3ci płacenia. W Lipsku jest zwyczaj przy oglądaniu dawania małego zadatku, na towar obrany, lub zapisania na nim imienia swojego, w moc czego właściciel towaru, nikomu go innemu już niepokaże, i choćby do końca na najpierwej oglądającego w dobrej wierze czeka. U nas skarżono się że tydzień oglądania trwał za długo, że go nawet niektórzy do ostatniej chwili przedłużyli, lecz to inaczej być nie może tam, gdzie ostatni zużywający są prawie jedynemi kupcami, tam gdzie nam Jarmarków wielkich nie znającym, zdaje się że na Jarmarku wielkim, wszystkiego prawie darmo dostaćby należało, a kupcy przyjeżdzający oprócz wartości rzeczy której od nas wymagają, kosztów podróży nawet tracić nie chcą.

Prawdziwemi wielbicielami Jarmarku naszego, będą Fabrykanci Pierników Torúńskich, osobliwie tak nazwana *Piękna Piernikarka.* Wszelkiego rodzaju A m a t o r o w i e s ł o d y c z y cisnęli się do niej. Tu tydzień oglądania, nie przeszkadzał tygodniowi płacenia, a co zupełnie w drugich sklepach było przeciwnie, płacono aby oglądać.

Zbliżając się do Marywilu, na widok kilku karet, bramę jego oblegających, możeby przyszło komu na myśl powiedzić, że jarmark wtedy szedł najlepiej lecz tam się zupełnie rzecz działa inaczej, a wóz naj-

prostszy do przewożenia ciężarów, przed sklep zajeżdżający lepiej od kupca był widziany, niż poczwórna Angielska kareta.

Przedawano też i rozum na Jarmarku, to jest książki drukowane o siedmiu mędrcach. Rozum siedmiu Mędrców i hurtem!, a wielu rozum swój w takich drobnostkach przedaje! Bodajto kupować na jarmarku!

Ile miałem sposobności rozmówienia się z obcemi wyrozumialszemi kupcami, nie żałowali przyjazdu swojego, i na dal obiecali przytomność swoją. W istocie przyznać potrzeba, że lubo Jarmarku naszego korzyści, jak każdego nowego ustanowienia są po większej części w nadziei, nie są jednak mniej znaczące; a choćby kto reszcie chciał być przeciwnym tej mu przynajmniej nie zaprzeczy użyteczności, że naucza nas poznawać się na prawdziwej cenie rzeczy, która dotąd arbitralności szczupłej liczbie przedających podana, prawie nam znaną nie była. —

Część większa budek drewnianych postawionych w dziedzińcu Marywilu, zajęta była przez naszych kupców co najdalej z królewskiej ulicy zjechali na jarmark, aby pozorem zagraniczności większą sobie zyskać wartość.

Lecz czyż tylko kupcy starają się otę większą wartość! Wszędzie jest pełno kawek w pawich piórach! Któż bieżącą cenę i umysłowego płodu swojego postawi w równi z naturalną? Patrz jak ten śmiele cu-

czym szczyci się dowcipem, ten wobcych obyczajach każe nam widzieć nasze. Przecież uda się czasem jeden produkt zastąpić drugim, rzecz cudzą nazwać swoją własną, zwyczaje nawet cudzoziemskie do ojczystych przystosować osobliwie tam, gdzie zachodzi takie podobieństwo jak między Sekwanjanami a Wistulanami ale okoliczności polityczne jednego narodu, trafnie przystósować do drugiego, jest to nowy wynalazek którego pierwszą próbkę mieliśmy w Nrze. 41. Gazety Warszawskiej.

B y w a l s k i.

K O Z A K.

S p i e w k a z R u s k i e g o.

Jedzie kozak w krwawe boje,
Już przepływa Duńskie zdroje,
Jeszcze żegna konie swoje,
Zegna i żonę.

O n a.

Przysięgałeś mi wzajemnie,
Ach wierzyłam nadaremnie,
Dziś na wojnę chcesz odemnie,
Ja we łzach tonę.

O N.

Nie załamuj twoich dłoni,
Nie odwracaj twoich skroni,
Jeszcze ja z wojennych błoni,
Wrócę do ciebie.

O N A.

Ach pamiętaj na ubogą,
Gdy ukończysz wojnę srogą,
Przyjedź wierny szybką drogą,
I wróć mi siebie.

Kaźmierz Brodziński.

MYŚLI.

Miłość prawdziwa raz tylko zajmuje. — Szczęśliwi zużywają w niej czucia, nieszczęśliwi ná dal unikają dotkliwych męczarni.

Im więcej nam dokuczy ogień, tem się go bardziej strzeżemy.

Gniew bywa najburzliwszy w początku, miłość przy końcu.

Miejsce miłości zastępują szacunek lub wzgarda stósownie do prawdziwej wartości przedmiotu.

Niemasz istoty bardziej niebespiecznej, jak piękność sercem swojem dowolnie kierująca.

Drobne przeszkody w miłości są rzeczami palnemi, które nie rozsądni tylko rzucać mogą w płomień aby go ugasić. —

Podejrzliwość czyni równie podejrzliwych jak podejrzanych nieszczęśliwemi.

Godne są równej litości osoby: światła znaglona do odpowiadania głupiej, i czuła kochająca nie czułą.

Zdradzony w miłości szuka najczęściej odwetu na tysiącu ofiar niewinnych.

A. K.

Do Pewnej Kobity

która utrzymywała, że rozum razem z pamięcią się traci.

By zbić Pani twoje zdanie,
Rzecz tę inaczej dowiodę,
Zechciej mi tylko w nagrodę,
Dać jedno pocałowanie.
A gdy tym zechcesz zbogacić
I uwieńczyć moje chęci, —
Mogę wprawdzie rozum stracić,
Lecz nigdy, wierzaj – pamięci.

Stanisław Wyżewski.

SZARADY.

1.

W pierwszym kryje się powab i pokarm dla ludzi,
I głos Malwiny krórym przenika i łudzi,
Drugie chociaż jest niczem z światłem żyje razem,
Z nim gasnąc znikomości naszych jest obrazem.
Wszystko zaś połączone przed ołtarzem Boga,
Bierze miłość, interes, zwyczaj albo trwoga.

2.

Przez dwie pierwsze częstokroć maluje się dusza,
Lub wpada pocisk w serce, rani je, i wzrusza,
Dwie drugie gdy są razem z białością i krasą
Wgłębiając raz zadany wzrok i zmysły pasą.
Słowem, aby mieć prawdę i jasność za sobą,
Części twoją, a całość Krakowa ozdobą.

L. K.

Słowo Szarady pierwszej w przeszłym Numerze Tygodnika umieszczonej, jest Bal-sam. Szarady drugiej Na-ród.